

Dlaczego Beckett?

W grudniu minęła dwudziesta rocznica śmierci Samuela Becketta. Minęła, a zarazem została pominięta. Okrągłe daty stają się zazwyczaj okazją do przypomnienia dorobku zmarłego artysty, a redakcjom ułatwiają pracę, podsuwając gotowe tematy artykułów i numerów. W tym przypadku jednak na próżno przyszłoby szukać w prasie kulturalnej jakichś wzmianek na temat irlandzkiego pisarza. Musi to dziwić, gdyż Beckett był przecież jedną z najważniejszych postaci współczesnej literatury. Jego utwory sceniczne i prozatorskie należą już od dawna do światowej klasyki, a paryska prapremiera *Czekając na Godota* powszechnie uznana została za moment przełomowy w dziejach nowoczesnego dramatu i teatru. Skąd więc to milczenie?

Stanowi ono smutne potwierdzenie tego, że Beckett, pomimo międzynarodowej renomy, nigdy nie zyskał w Polsce takiej popularności, na jaką zasługiwał jego talent pisarski. I działo się tak chyba nie tylko dlatego, że uznaje się go za jednego z najtrudniejszych i najbardziej hermetycznych pisarzy XX wieku. Owszem, jest to twórczość trudna, stawiająca przed czytelnikiem i widzem wysokie wymagania, ale zarazem głęboko zakorzeniona w tradycji literackiej i kulturowej. Ten awangardowy artysta cenił najwyżej – by wymienić tylko kilka źródeł jego inspiracji – Dantego, Racine’a, Vica i Hölderlina, a jego rewolucyjne utwory zawierają wiele aluzji do Biblii i greckiej filozofii. Nie powinny być więc one całkowicie niezrozumiałe dla odbiorcy w miarę wykształconego i obytego z kulturą.

Może zatem rację ma Antoni Libera, który w zamieszczonej w tym numerze „Tekstualii” rozmowie stwierdza, iż „polską publiczność z reguły bardziej interesuje doraźny kontekst społeczno-polityczny niż uniwersalny, filozoficzny”? Z pewnością jest w tym wiele prawdy. W naszej rodzimej tradycji literackiej, poczynwszy od romantyzmu (a nawet od oświecenia), dominowała problematyka narodowa i społeczna. I choć oczywiście stawiano zarazem filozoficzne pytania o kondycję człowieka (nie tylko Polaka), sens lub bezsens istnienia, to ten ogólnoludzki wymiar ukazywano często na tle konkretnej rzeczywistości historycznej, „tu i teraz”. Literatura wolna od martyrologii, historii, kwestii społecznych i polityki bywała u nas towarem deficytowym. Tymczasem utwory Becketta to paraboliczne wizje, których akcja dzieje się zawsze i wszędzie, a jedynym bohaterem jego dramatów, powieści i opowiadań jest człowiek jako taki. Stronił on od literatury bezpośrednio zaangażowanej, od aktualnych tematów i polityczno-ideologicznych sporów. Nie znaczy to oczywiście, że pisarz należał do zwolenników „sztuki dla sztuki”. Nic bardziej mylnego. Jego powieści i dramaty, mimo iż przesiąknięte pesymizmem i jak najdalsze od moralistyki, niosą humanistyczne przesłanie, już choćby dlatego, że stanowią odważną i przenikliwą próbę odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy i jakie jest nasze miejsce w świecie.

Przesłanie to docierało jednak do polskich czytelników i widzów z oporami. Znamienne, że sztukę *Czekając na Godot*, którą w 1957 roku (a więc tuż po krótkiej „odwilży”) wystawił w Teatrze Współczesnym Jerzy Kreczmar, odczytywano początkowo jako dramat o beznadziejnym, niekończącym się oczekiwaniu na wolność polityczną. Krytycy i recenzenci, nie dostrzegając filozoficznego, uniwersalnego wymiaru tego utworu, próbowali „otwierać” go za pomocą dobrze sobie znanych, ale niepasujących kluczy interpretacyjnych.

Inna sprawa, że Beckett nie miał nigdy w Polsce wielu propagatorów. Największe zasługi dla upowszechniania jego twórczości położył oczywiście Antoni Libera, niestrudzony badacz, tłumacz i inscenizator. Nie można zapominać również o Marku Kędzierśkim, który przełożył powieści *Watt* i *Malone umiera*, a także wspólnie z Janem Błońskim opublikował jedyną jak dotychczas polską monografię Becketta. Do tego grona zaliczyć należy także Juliana Rogozińskiego, autora pierwszego w Polsce tłumaczenia *Czekając na Godota* oraz redakcje (dwóch zaledwie!) czasopism kulturalnych. Irlandzkiemu pisarzowi poświęcono jak dotąd dwa numery monograficzne „Literatury na Świecie”, jeden „Kwartalnika Artystycznego” i „Toposu”. To wszystko niewiele, zważywszy, że jego twórczość jest w Polsce obecna od 1957 roku.

Na szczęście w ostatnich latach sytuacja zaczyna się powoli zmieniać. Coraz częściej organizuje się w Polsce konferencje poświęcone Beckettowi (najbliższa odbędzie się w maju tego roku w Gdańsku). Ukazało się drukiem także kilka książek badaczy młodego pokolenia (na przykład *Kształt literacki dramatu Samuela Becketta* Tomasa Wiśniewskiego i *Śmiertelnicy. Teatr absurdu Samuela Becketta...* Dariusza P. Klimczaka) oraz tom zbiorowy *Drama of the Mind: papers from Beckett* (Kraków 2006). Chcielibyśmy, żeby numer, który oddajemy do rąk czytelników, stał się naszym skromnym wkładem w ten, tak potrzebny, nowy nurt badań nad Beckettem. Biorąc pod uwagę zaległości i zaniedbania polskiej filologii w tym zakresie, uważamy, że każda podobna inicjatywa zasługuje na uwagę.

Tym bardziej ucieszył i zaskoczył nas żywy odzew, z którym spotkała się propozycja przygotowania numeru poświęconego Beckettowi. Bardzo rzadko do redakcyjnej skrzynki „Tekstualiów” wpływa tyle tekstów, ile otrzymaliśmy w ostatnim czasie. Dzięki tak dużemu zainteresowaniu ze strony autorów reprezentujących różne ośrodki akademickie i różne orientacje badawcze możemy przedstawić czytelnikom numer wszechstronnie prezentujący dorobek irlandzkiego pisarza. Otwiera go artykuł Edwarda Kasperskiego zatytułowany prowokacyjnie *Samuel Beckett: w gnoju czy w śmietniku?*, który stanowi próbę odpowiedzi na najważniejsze chyba obecnie pytania: „Co ostało się dzisiaj – dwadzieścia lat po śmierci – z twórczości Samuela Becketta? Na ile irlandzki prozaik i dramaturg jest w stanie porozumiewać się ze współczesnymi czytelnikami lub widzami teatralnymi? Czy porusza ich równie mocno, jak w latach 50. oraz 60. XX wieku, a więc kiedy był u szczytu sławy, spuentowanej nagrodą Nobla w 1969 roku?”.

Redagując niniejszy numer, wybieraliśmy artykuły, które zostały poświęcone najważniejszym – naszym zdaniem – aspektom pisarstwa Becketta: jego semantyce

(Tomasz Wiśniewski), dwujęzyczności (Justyna Zych), kategorii czasu (Żaneta Nalewajk), konstrukcji postaci (Magdalena Mips) oraz, charakteryzującej Beckettowskich bohaterów, obsesji mówienia (Agnieszka Wnuk). Wiśniewski słusznie zauważa, że proces tworzenia znaczeń w utworach irlandzkiego pisarza odbywa się nie tylko na poziomie dyskursywnym, lecz także brzmieniowym i fonetycznym. Beckett był bowiem twórcą szczególnie uwrażliwionym na muzyczność tekstu, o czym świadczy choćby jego wkład w awangardowy musical *Oh! Calcutta!* oraz skecz radiowy *Słowa i muzyka*. Swoje utwory traktował on jak muzyczne partytury, w których postaciom przypadały role instrumentów. Bardzo dbał również o organizację rytmiczną dramatów, o czym szerzej pisze Katarzyna Ojrzyska (*O muzyce i metamuzyce we wczesnych słuchowiskach Samuela Becketta*).

Dołożyliśmy również starań, aby obok tekstów analitycznych znalazły się w tym numerze także artykuły ukazujące twórczość Becketta w kontekście literackim i filozoficznym. Agata Bielik-Robson (*Beckett albo gnoza kartezyjańska. Wokół „Nienazywalnego”*) zwraca uwagę na jej, niezwykle istotne, filozoficzne konotacje. Nie sposób zrozumieć utworów autora *Końcówki* bez uwzględnienia licznych aluzji do klasycznych myślicieli, w tym zwłaszcza do prekursora filozofii nowożytnej – Kartezjusza. Związki Becketta z tradycją omawiają także Jadwiga Uchman w artykule *Odniesienia intertekstualne do religii, filozofii i literatury w dramatopisarstwie Samuela Becketta* oraz Brygida Pawłowska-Jądrzyk – *Kryzys dyskursu miłosnego (Beckett i Dostojewski)*. Wojciech Świdziński natomiast przedstawia sylwetkę Becketta-reżysera (*Film Samuela Becketta i udręki Bustera Keatona*).

Rocznica sama w sobie nie może być, rzecz jasna, wystarczającym powodem do przypominania czyichś dokonań. Nie jest nim także sama potrzeba uzupełnienia luki w stanie badań nad współczesną literaturą. Czemu zatem warto czytać Becketta i pisać o nim? Przywołajmy fragment uzasadnienia komitetu noblowskiego, który ukazał się w prasie po przyznaniu Beckettowi literackiej Nagrody Nobla. Pisarz ten:

„Ukazał za pomocą nowych form literackich niedolę i cierpienie człowieka naszych czasów. To poetyckie dzieło wznosi się nad jałową i spustoszoną ziemią jako prośba o miłosierdzie dla udręczonej ludzkości, a minorowa tonacja, w jakiej jest napisane, przynosi zrozpaczoną – paradoksalnie – pociechę, a uciśnionych wyzwala”.

Beckett prawdopodobnie nie był zachwycony patetycznym tonem tej laudacji. Trzeba jednak przyznać, że jest ona wyjątkowo trafna i z pewnością lepiej niż jakikolwiek artykuł wstępny wyjaśnia motywy, którymi kierowaliśmy się, wybierając na bohatera kolejnego numeru „Tekstualistów” tego ostatniego wielkiego modernistę.



Andrzej Nowakowski, cykl *Sprzeczności* (1)